OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 7. II. 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 8 lutego 1934 Nr. 39

W dyskusji nad budżetem

opozycja opłakuje dawne Sejmy

W dalszym ciągu debaty ogólnej przemawiali przedstawiciele pozostałych klubów parlamentarnych, określając swoje stanowisko do budżetu.

Pierwszy zabrał głos pos. Lewicki (Kl. Uk.), który część swoich wywodów poświęcił położeniu Ukraińców w Sowietach, a później przeszedł do spraw polskich. Uskarża się, że budżet podobnie jak i władze nie uwzględniają w dostatecznej mierze potrzeb narodu ukraińskiego. Odgranicza się od zamachów terorystycznych i domaga się rozwiązania zagadnienia mniejszości narodowych. Zaznacza, że w oświadczeniu premjera widzi podstawy do tego kroku. Uważa, że wszystko znajduje się w ręku rządu.

Pos. Tempka (Ch. D.) atakuje ostro politykę rządu na wszystkich odcinkach. Nie wierzy w realność przedłożonego budżetu i usiłuje udowodnić, że deficyt wynosić będzie nie 48 milj. zł., lecz 179 milj. Wskazuje dalej, że pogląd rządu, iż sytuacja gospodarcza uległa poprawie, nie jest niczem usprawiedliwiony, gdyż bezrobocie wzrosło, rozpiętość cen ciągle wzrasta. Ceny rolne spadają, a w stosunku do przemysłowych rozpiętość ta jest coraz większa. Mówca zarzuca rządowi, że mimo przechwałek niczego nie zdołał dokonać, nie zorganizował nawet większych robót publicznych. Podobnie, jak pos. Lewicki (Kl. Ukr.) zapowiada mówca, że Ch. D. będzie głosowało przeciwko budżetowi.

W dalszym ciągu przemawiali pos. Franz (Kl. Nar.), ks. Szydelski (bez przynależności partyjnej), Thon koło żyd.), Lewin (ort. żyd.), Jeremicz (Białorusin), Matczak (Ukr. radykał).

Na tem wyczerpano dyskusję ogólną i przystąpiono do rozpatrywania poszczególnych budżetów. Bez dyskusji przyjęto budżet Prezydenta, oraz N.I.K., natomiast przy budżecie Sejmu i Senatu zabrał wbrew dotychczasowym zwyczajom głos pos. Czetwertyński (Kl. Nar.) i wygłosił obszerniejsze przemówienie.

Było to, jak sam zaznaczył, niejako pożegnanie dla dotychczasowych Sejmów. Atakując nową konstytucję, oświadcza, że owiana jest duchem nieufności. Zarzuca rządowi, że opiera się wyłącznie na jednej partji. Sejm, w którym B.B. ma większość, jest w mniemaniu mówcy nieżywym. Składa ukłon pod adresem byłych marszałków Sejmu Trąmpczyńskiego, Rataja i Daszyńskiego, którzy trzymali wysoko godność Izby, torowali drogę porozumieniom między stronnictwami. Poświeca kilka dłuższych historycznych uwag Sejmowi, gdyż wyraża przekonanie, że jest to ostatnia sesja obecnego Sejmu, a następny będzie już wybrany na innych warunkach. Oświadcza, że Sejmy przedmajowe były lepsze.

Zkolei przystąpiono do budżetu M. S. Z.

Przy budżecie Min. Spraw Zagranicznych rozwinęła się zasadnicza dyskusja nad polityką zagraniczną.

Obaj mówcy, p. Stroński (Kl. Nar.) i Czapiński (P. P. S.) poruszyli aktualne tematy naszej polityki. Obszernie omawiano umowy z Niemcami, podkreślając konieczność ostrożności wobec III-ej Rzeszy. Podnoszono wielką wartość umów z Sowietami i fakt dobrych stosunków ze wschodnim sąsiadem, zaznaczając zadowolenie swoje z zapowiedzianej wizyty min. Becka w Moskwie. Dalej obydwaj mówcy wskazywali na konieczność ciągłego utrzymywania serdecznych stosunków i przyjaźni z Francją, Małą Ententą i ścisłą współpracę z Ligą Narodów. Polska polityka musi być konsekwentna i świadoma swych celów.

Po tych przemówieniach przystąpiono do budżetu Min. Spraw Wojskowych.

Obszerny referat wygłosił wicemarsz. Polakiewicz.

Referent dał wyczerpujący obraz stanu armji, podkreślając jej wysoki poziom. Referent zaznaczył, że armja polska jest gwarantką naszej niepodległości i nie żywi zamiarów napastniczych.

Po referacie p. Sanojcy o funduszu kwaterunku wojskowego przyjęto oba budżety bez dyskusji.

Na tem o godz. 7-ej posiedzeni zamknięto.

Ubezpieczenie robotników rolnych

Wczoraj złożono do sejmu, uchwalony przez Radę Ministrów, projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników rolnych na wypadek niezdolności do zarobkowania i na wypadek śmierci.

W myśl projektu obowiązkowi ubezpieczenia podlegają robotnicy rolni i służba domowa, którzy ukończyli 16 rok, a nie przekroczyli 60 roku życia, pozostają w pracy najemnej lub stosunku służbowym w gospodarstwach rolnych, leśnych, ogrodniczych, hodowlanych i rybnych, jeżeli zatrudnieni są stale, sezonowo lub doryweczo dłużej niż 25 dni bez przerwy u jednego pracodawcy. Składka z tytułu ubezpieczenia wynosi 5 procent płacy podstawowej, przyczem trzy piąte składki opłaca pracownik, a dwie piąte pracodawca.

Renta inwalidzka przysługiwać będzie robotnikowi rolnemu, który przebył w ubezpieczeniu conajmniej 200 tygodni i jeżeli okres ten wynosi 1/3 tygodni od początku ubezpieczenia do chwili powstania inwalidztwa. Renta wynosić będzie od 20 — 26 procent podstawy wymiaru. W wypadku przebycia w ubezpieczeniu mniej ilości tygodni niż 200 — ubezpieczonym wypłacane będą jednorazowe odprawy.

Robotnicy rolni, obywatele polscy, którzy w chwili wejścia w życie ustawy mają ukończone 65 lat, nie posiadają niezbędnych środków utrzymania, a w ciągu 14 lat przed wejściem w życie ustawy pracowali jako robotnicy najemni przynajmniej 4 lata, otrzymywać będą zaopatrzenie inwalidzkie.

Czołgi mają bronić spokoju w Paryżu

PARYŻ. (PAT). — „La Liberte" ogłasza wywiad z przewodniczącym związku b. kombatantów okręgu paryskiego p. Lebecq, który oświadczył, że dziś demonstrować będzie przed Izbą Deputowanych około 20 tysięcy b. kombatantów. Wielu b. kombatanów przybywa z prowincji.

Rząd przedsięwziął specjalne środki ochronne. Przygotowano niektóre garnizony w okolicach Paryża i zażądano z Compiegne kilku czołgów, które mają dziś przybyć do Paryża.

Zarządzono pogotowie 2 dywizyj piechoty, stacjonowanych w okolicy Paryża.

Pożar w chłodni gdyńskiej

GDYNIA. (PAT). — Wczoraj przed południem powstał pożar na 4-em piętrze nadbudówki chłodni portowej. Pożar z wielką szybkością przerzucił się na dalsze piętra.

Straż pożarna portowa i miejska żeglugi polskiej oraz marynarki wojennej stanęły do opanowania żywiołów.

Akcję ratunkową bardzo utrudniał dym, wydzielający się z płonącej słomy, która się zapaliła przy instalowaniu płyt izolacyjnych, co było przyczyną pożaru. Ogień zdołano umiejscowić. Jednak akcja ratunkowa trwa nadal. Izolacje korkowe tlą się w dalszym ciągu.

Narazie nie ustalono strat. Wszystko jest asekurowane.

Protest więzionego Dymitrowa

Nie ma on zamiaru grać do filmów i wygłaszać odczytów

LONDYN, (PAT). „Daily Express" zamieszcza treść rozmowy, jaką odbył berliński korespondent tego dziennika z przebywającym w więzieniu Dymitrowem.

Bułgar oświadczył, że nie jest w więzieniu źle traktowany, ale tryb życia więziennego wpływa ujemnie na jego samopoczucie. Dymitrow podkreślił: „Chciałbym wiedzieć, dlaczego nie wypuszczają mnie na wolność? Rozumiem, że Niemcy pragnęły uzyskać wyrok przeciwko człowiekowi, którego uważały za groźnego dla Niemiec. Rozumiem, że minister Goering chciałby mnie powiesić. Gdybym był członkiem rządu niemieckiego, rozumowałbym tak samo, jak on, nie pojmuję jednak, dlaczego trzymają mnie w więzieniu, jeżeli sąd mnie uniewinnił. Przeciwko temu protestuję".

Dymitrow oświadczył następnie, że nie zamierza wyjechać do Rosji, lecz chce powrócić do Bułgarji, albowiem nadal jest obywatelem bułgarskim. Posłał on przez swoją matkę pismo do premjera Muszanowa, wyrażając chęć powrotu do kraju, jakkolwiek nie wątpi, że będzie w Bułgarji niezwłocznie aresztowany.

Na zapytanie korespondenta czy nie wyjedzie do Ameryki w celu wygłaszania odczytów i występowania w filmach, — Dymitrow odpowiedział przecząco.

Wzrost bezrobocia o 2.372 osób w ciągu tygodnia

Według ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 3 b. m. wynosiła ogółem 401.902 osoby, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 2.372 osoby.

GIEŁDA

Wczoraj w ostatecznym wyniku nie zanotowano na żadnej giełdzie jakichś ważniejszych zmian.

Na giełdzie warszawskiej notowano dziś czek na Nowy Jork 5,55, wobec 5,52 i pół wczoraj. Kabel notowano 5,56 wobec 5,54. Londyn wzrósł z 27,40 wczoraj do 27,46 — 27,43. Paryż spadł z 34,90 do 34,89.

Krwawa tragedja w cichym domku

Zdradzony kochanek ranił przyjaciółkę i popełnił samobójstwo

W MAŁYM DOMKU

W małym jednopiętrowym drewnianym starym domku na Kowelskiej 2 w Warszawie, na piętrze w jednej izbie zamieszkiwał były dzierżawca kasyna oficerskiego 36 pułku piechoty, ostatnio kelner tegoż kasyna, 40-letni Leonard Bidziński. Zamieszkiwał ze swą przyjaciółką 26-letnią Haliną Jadwigą Olechnowiczową. Była ona mężatką, z mężem jednak od kilku lat nie żyje. Miała jedno dziecko po mężu, drugie z przyjacielem.

POTAJEMNE ODWIEDZINY KAPRALA

Życie dwojga kochanków zdawało się być szczęśliwe. W czasach, gdy Bidziński dzierżawił kasyno, kochanka jego była w tym kasynie bufetową. Po pewnym czasie przestała pracować, Bidizński pozostał w kasynie sam już jako kelner. Nie zostały jednak zerwane znajomości Olechnowiczowej z gośćmi kasyna. Jednym z tych gości był kapral tegoż pułku. Począł on bywać u Olechnowiczowej.

Bidziński stał się czujnym. Stosunki między kochankami poczęły się psuć. A już czarne chmury zawisły nad skromną izbą kelnera od chwili gdy kapral ów przychodził do tej izby podczas nieobecności Bidzińskiego i przebywał tam w nocy.

Tak było i nocy wczorajszej. Bidziński wrócił z kasyna do domu przed północą. Zastał tam rywala, który zresztą zanocował u Olechnowiczowej. Rano gość wyszedł.

REWOLWER

Dawno tłumiony ogień zazdrości u Bidzińskiego rozgorzał pełnem płomieniem. Zażądał od kochanki zerwania wszelkich znajomości z kapralem. Wywiązał się spór, który doprowadził wreszcie kelnera do szału. Przygotowywał się on już prawdopodobnie oddawna do walnej rozprawy z niewierną kochanką, bowiem nabył rewolwer. I wczoraj po gwałtownej kłótni z Olechnowiczową dobył rewolweru i począł do niej strzelać.

UCIECZKA OCIEKAJĄCEJ KRWIĄ

Kobieta rzuciła się do ucieczki. Wybiegła do sieni i na wąskie schody, by uciec na ulicę. Bidziński biegł za nią strzelając. Dał ogółem pięć strzałów. Olechnowiczowa zdołała ulecieć na Strzelecką przed dom nr. 19 i tam padła, ranna trzykrotnie w pierś, rękę i twarz. Stan rannej nie pozwala na zbadanie jej.

OSTATNI STRZAŁ

Bidziński, widząc upadającą Olechnowiczową, sądził, że już nie żyje i zawrócił do domu. Po chwili w izbie rozległ się jeszcze jeden strzał, ostatni. Tym razem Bidziński skierował lufę rewolweru do swej skroni. Pociągnął za cyngiel. Kula przebiła mózg.

Oboje kochanków Pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie Bidziński zmarł w poczekalni. Olechnowiczowa walczy ze śmiercią.

Wiadomość o tragedji romantycznej na Kowelskiej rozeszła się lotem błyskawicy po tej dzielnicy Pragi. Przed domkiem do południa zbierały się niewiasty i rozprawiały.

Urodziny synka-potworka w Warszawie

Wśród stołecznych kół lekarskich wielka sensację wywołał rzadko spotykany [illegible] rodzin dziecka-p[illegible]a, który nastąpił w rodzi[illegible] kupca żydowskiego S. [illegible] chirurgicznej szpit[illegible] na Czystem przywieziono z jednego z prywatnych zakładów położniczych, noworodka, który miał żołądek i kiszki umieszczone z zewnętrznej strony organizmu.

Fenomen natury poddany został natychmiastowej operacji. Niezwykle skomplikowanego zabiegu wykonało trzech chirurgów. Po operacji dziecko umieszczone zostało w incumbatorze i jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Kuzyn bankiera Kwinty — stręczycielem do nierządu

Wraz z żoną zasiadł na ławie oskarżonych

Obecny tydzień zaczął się w sądach warszawskich pod znakiem niemoralności, bowiem większość procesów toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Wczoraj zanotowaliśmy dwie sprawy o zniewolenie, dziś znów podajemy dwa procesy o urządzenie domów publicznych.

W takim przekroju ukazuje się życie wesołej Warszawki...

Olbrzymie zaciekawienie wywołał proces małżonków Pszczółkowskich, — o czem już zapowiadaliśmy. Pszczółkowski jest kuzynem bankiera Kwinty i pracował w jego kantorze, jako buchalter. W ujmującej powierzchowności siwego pana, niktby nie podejrzewał męża rozpustnicy i rajfurki.

A jednak...

Do XI komisarjatu policji zgłosiła się ze skargą młoda dziewczyna, Sabina Hirsz, snując smętną opowieść. Wyczytała w gazecie ogłoszenie o poszukiwaniu bony do dzieci i zgłosiła się pod wskazany adres (Wilcza 61 m. 24). Właścicielką mieszkania była akuszerka Pszczółkowska, która obejrzawszy urodę dziewczyny, przyjęła ją do siebie.

W ciągu 3 miesięcy Hirsz miała możność zaobserwować, że salon akuszerki jest raczej domem schadzek, do którego panowie z towarzystwa przychodzą na spotkania z różnemi kobietami. Wkrótce i ona została uwikłana w proceder prostytutki. Stało się to w przedziwnie podstępny sposób, świadczący o cyniźmie Pszczółkowskiej.

Dziewczynie zmarł brat i potrzebowała pieniędzy, które akuszerka bardzo chętnie jej wręczyła. Po pewnym czasie zaczęła bardzo natarczywie upominać się o zwrot długu, a ponieważ dziewczyna nie miała pieniędzy, więc namawiała ją do puszczenia się na lekki chleb.

— Jesteś młodą, ładną, co ci z tego przyjdzie, że cierpisz biedę? Poznam cię z solidnymi mężczyznami żonatymi, od których nic ci nie grozi. Zarobisz sobie ładny grosz, oddasz mi dług... Zaopiekuję się tobą.

Dziewczyna początkowo nie zgodziła się na niecną propozycję, żądając zwolnienia z pracy. Wówczas Pszczółkowska oświadczyła, że nie wyda jej świadectwa, dopóki nie zwróci pożyczki.

Korzystając z nieobecności męża, Pszczółkowska często sprowadzała sobie do mieszkania różnych mężczyzn i w obecności Hirsz uprawiała nierząd. Pod wpływem takiego zgorszenia, dziewczyna uległa namowom stręczycielki. Odtąd z zarobionych pieniędzy płaciła połowę Pszczółkowskiej, a druga połowa szła na pokrycie długu. W ten sposób przez długi czas dziewczyna nie dostawała nic do ręki. Po 2 miesiącach Hirsz nabawiła się okropnej choroby, i musiała iść do szpitala. Pszczółkowska, zamiast okazania pomocy, wyrzuciła ją wtedy na bruk.

Mąż stręczycielki, będąc z nią rozwiedziony, przychodził jednak stale i nigdzie nie pracując, utrzymywał się z pieniędzy otrzymywanych od żony. Nadto pomagał w ułatwianiu cudzego nierządu, kontrolował przychodzące towarzystwo, handlował środkami higjeny i prowadził książki rachunkowe...

Drugą ofiarą Pszczółkowskiej jest Stanisława Zielińska, nakłoniona również do rozpusty. Pracowała ona jako kelnerka w PKO i znalazła ogłoszenie w pismach o pomieszczeniu dla sublokatorki „przy inteligentnej rodzinie". Po wprowadzeniu się do Pszczółkowskiej, zauważyła, że uprawia się tam nierząd. Pszczółkowska i ją zaczęła namawiać do tego fachu, i w podobny sposób, jak Hirsz, pożyczyła jej 100 zł., wprowadzając ją w położenie bez wyjścia. Nie mogąc oddać pieniędzy, Zielińska stała się powolnem narzędziem w szponach nierządnicy.

Pszczółkowska dowodziła przed sądem, że dziewczyny oskarżyły ją z zemsty, za wymówienie mieszkania. Twierdziła, że zaopiekowała się biednemi z litości i dała im kąt u siebie. Hirsz zaraziła się gdzieś na mieście, bo prowadziła lekki tryb życia i często wracała późno w nocy pijana. Posłała ją do lekarza, żeby się leczyła, lecz ta okłamała ją, mówiąc, że nic jej nie jest. Dopiero gdy na ciele dziewczyny ukazała się wysypka, musiała ją usunąć, aby nie zaraziła dzieci.

Pszczółkowski nie przyznawał się do winy, wypierając się kontaktu z rozwiedzioną żoną, nie pasującą doń swym wulgarnym wyglądem typowej kokoty.

W kuluarach mówiono, że Pszczółkowski jest najnieszczęśliwszym człowiekiem w Warszawie, bo ma kuzyna upadłego (bankiera Kwintę), żonę upadłą, bonę upadłą i sublokatorkę też.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

ZANIK PAMIĘCI

Pani Elżbieta Łuszczykowa spojrzała po raz niewiadomo który na zegar i niespokojnie potrząsnęła głową: normalnie przecież jej mąż od pół godziny już był w domu. Niemożliwe, żeby go w biurze ktoś zatrzymał, zatelefonowałby na pewno!

Do stołowego zapukała służąca:

— Prosze pani, kolacja gotowa. Czv mam podać do stołu?

— Możesz podać. Pan chyba zaraz przyjdzie.

Pan radca jednak nie wracał. Pani Elżbieta poczuła głód, więc usiadła sama i spożyła kolacje. Ociągała sie z jedzeniem, w nadziei, że może jej małżonek zaraz wróci (tak przykro jeść samej!), ale czekała napróżno. Wybiła dziesiąta, jedenasta, radca Łuszczyk nie dawał znaku życia. Wreszcie, przed dwunastą, pani Łuszczykowa położyła się spać.

O czwartej nad ranem zbudził ją zgrzyt klucza w zamku. To wracał radca Teofil Łuszczyk. Pani Elżbieta rzuciła się na spotkanie, drżac, czy go czasem nie wnoszą poranionego (tyle sie slyszy o wypadkach). Ale nie! Pan radca wyglądał zdrowo, ubranie wprawdzie było nieco nie w porządku, włosy potargane, a kapelusz zabłocony, ale grunt, że mężowi się nic nie stało.

— Teoś, jaka ja szczęśliwa, że zdrowo mi wracasz! Co z tobą było? Tak się bałam...

— Bałaś się?.. O mnie?.. — zdziwił się pan radca, który się spodziewał burzliwego przyjęcia. — A no, racje miałaś, żeś się bała. Widzisz, zdarzyło się ze mną nieszczęście.

Owo nieszczęście, nawiasem mówiąc, otoczyło pana radcę obłokiem woni monopolowej.

— Co takiego? Złodzieje napadli?..

— Żeby tylko złodzieje, ale to gorzej. Widzisz Elżuniu, — tu pan radca uchwycił się wieszaka, żeby sie utrzymać na nogach, — wczoraj, po biurze, wstąpiłem z paroma kolegami na towarzyski kieliszeczek, żeby o tej naszej ojczyźnie troche poradzić, że, niby, uważasz ... tego... Hitler... rozumiesz? Wypiliśmy tam pare kropelek, a ten Hitler wciąż dybał na nasze Pomorze. Wiec my jeszcze parę kropelek z tej okazji, żeby, no... tego..., animuszu... A potem toś my się rozstali i nic wiecej nie pamiętam, ale to nic, nawet nazwiska, ani adresu... Błądze tak po ulicach, błądzę, staram się przypomnieć, aż tu dopiero pamięć mi wróciła. Wiesz, to była taka, jak oni to... hm... amnezja! Zanik pamieci!

O ile nawet ta bajeczka wzbudziła podejrzenie pani Elżbiety, to nie dała tego po sobie poznać. Pomogła mężowi sie rozebrać, bo rekami coś niebardzo władał (wszystko przez ten zanik pamięci) i sama położyła się, by przespać do rana.

Nazajutrz, na śniadanie i na obiad o tym zaniku pamieci nie padło ani jedno słowo. Gdy jednak wieczorem, pan Teofil wrócił z biura, żony nie zastał w domu. Czekał godzinę, wreszcie zdziwiony, zdecydował, że to widać coś wyjatkowego i zjadł sam kolację. Pani Elżbieta przyszła piętnaście po wpół do jedenastej.

— Ach, Teosiu, tyś na mnie czekał!.. Wybacz, ale sklepy, sprawunki...

— Racja, ale widzisz, spotkałam Lusię...

— I zaplątała sie w tłumaczeniach. Pan radca zrezygnował z wyjaśnień i podejrzeń, ów „zanik pamięci" siedział mu jeszcze w kościach, położył się więc spać. Ale następnego dnia...

Ot, co zaszło następnego dnia: pan radca siedział właśnie w biurze, gdy woźny oznajmił jakiegoś posłańca. Do biura wszedł chłopak hotelowy z paczuszką w ręku.

— To pewnie szanowny pan u nas wczoraj zostawił razem z portfelem, bo w tym portfelu była pana wizytówka.

I chłopak położył przed radcą Łuszczykiem owa paczuszkę z małym portfelikiem.

— Skad to? — zapytał oszołomiony pan radca.

— Jakto pan nie pamięta? To nie pan był wczoraj w naszym hotelu z ta damą? Znaleźliśmy to w numerze.

Portfel był mały, damski, ten właśnie, który pani Elżbieta nosiła ze sobą. W środku zawsze była wizytówka jej męża na wszelki wypadek. Z bijacem sercem pan radca otworzył paczuszke... O zgrozo! Wewnątrz były wytworne, jedwabne majteczki, dobrze znane panu radcy, z literami jego żony!..

Nie zwracając uwagi na chichoczących urzedników, pan Łuszczyk pocwałował do domu, potrząsając jedwabiem.

— Łotrzyco! Wiec tak postepujesz? Kalasz mój honor! Włóczysz się po hotelach, zdradzasz mnie! Zabiję, zasztyletuję, zarżnę!..

Pani Elżbieta spokojnie podała mu jakiś zapisany papier do przeczytania:

„Ja niżej podpisany, Ernest Kapustka, zarzadzający hotelu Albion, Widok 8, niniejszem zaświadczam, że pani Elżbieta Łuszczykowa wręczyła mi parę damskich reform i portfel celem spłatania figla jej małżonkowi. Za przyczynienie sie do owego figla, otrzymałem złotych dziesięć.

Podpisano, Ernest Kapustka".

Pan Łuszczyk ochłonął. Poczuł się głupio. A pani Elżbieta pogroziła mu palcem:

— A jak jeszcze raz ci się zdarzy taki „zanik pamieci", to zrobię naprawdę, to o czem myślałeś.

Jutro 67-me opowiadanie p. t. „Ciekawość".

Wesoły Kącik

UPÓR.

Czasem mała muszka potrafi rozstrzygnąć wielki spór.

Pan Bucek wyjechał ciężarowem autem z garażu i zetknał się oko w oko z ciężarowym autem sąsiada, Zakutka. Uliczka była bardzo waska i dwa samochody w żaden sposób nie mogły się minąć.

— Cofnij się pan! — krzyknał Bucek.

— A pan nie możesz?

— Nie mam czasu!

— Ja też!

— No to bedziem stali.

— Dobrze! Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma.

Zakutek zapalił papierosa. Bucek zapalił fajke. Zakutek wypalił sześć papierosów. Bucek cztery razy napełniał fajke. Wreszcie Zakutek wyjał gazetę i zabrał sie do czytania.

— Długo pan zwykle czytasz gazetę? — krzyknał Bucek.

— Godzine.

— To ja się tymczasem zdrzemnę. A po przeczytaniu poproszę pana o gazetę. Bo ja też chce przeczytać.

×

Panowie Bucek i Zakutek stali akurat wpobliżu domu, w którym obydwaj mieszkali.

W tym właśnie czasie żona Zakutka schodziła po schodach z koszem bielizny, a żona Bucka szła ku górze z wytrzepaną na podwórku pierzyną. Schody były za waskie, żeby mogły sie minąć.

— Cofnij sie pani — powiedziała Buckowa.

— A pani nie możesz?

— No to bedziem stali, bo ja sie nie rusze.

×

Pies Bucka i pies Zakutka spotkały sie w korytarzu za szafa. Jeden pchał w jedna stronę, drugi w drugą. A że żaden nie chciał ustąpić, położyły sie na ziemi i czekały, co bedzie.

×

Z mieszkania Bucka szedł pod podłoga karaluch do mieszkania Zakutka. A z mieszkania Zakutka szedł mu drugi na spotkanie. Dziura była waska i żaden nie chciał ustapić. Stanęły nawprost siebie i czekały, co będzie.

Mała muszka straciła ze stołu okruszke chleba. Słyszac to, karaluchy ruszyły w stronę chleba. Psy usłyszały szmery i skoczyły do mieszkania. Stojące na schodach niewiasty usłyszały hałas przewracanych mebli i rzuciły sie na górę. Panowie Bucek i Zakutek usłyszeli piski żon, zeskoczyli z aut i pobiegli na pomoc żonom.

W międzyczasie skradziono im auta.

Gdyby nie mała muszka, nie wiadomo jak długo ulica, schody, szpara za szafą i dziura w podłodze byłyby zatarasowane.

Napoleon Sadek

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Prawdzic umiał tak skutecznie koić jej troski, tak się starał, aby jej niczego nie brakło, aby rozpraszać jej zadumy, że doprawdy ani się spostrzegła, jak w cichem szczęściu upłynęło jej trzynaście lat życia.

Niekiedy zaglądali do dawnej pustelni Prawdzica pod Wawrem, bywali także w Warszawie, czasami jeździli zagranicę. Aby mieć stałe i duże mieszkanie w stolicy, hrabia Prawdzic nabył jeden z pałacyków w alei Ujazdowskiej.

W alejach zdarzyło się Irenie niekiedy spotkać hrabiego Ryszarda.

Nigdy nie rozmawiali ze sobą, ale płomienne spojrzenie, z jakiem jej się kłaniał, świadczyło wymownie, że nie stracił dla niej swego uczucia. Mówił zawsze Prawdzicowi, że mu jest szczerze wdzięczny za opiekę nad Ireną, bo uspokoił jego sumienie.

I zdawało się, że Irena będzie już tak szczęśliwa do końca życia. Niestety, nie było jej to sądzone. Może jednak grzechy nie były jej jeszcze odpuszczone, skoro Bóg ją znów tak ciężko doświadczył.

Było to podczas polowania na dziki. Nowy rumak hrabiego, bardzo jeszcze narowisty, przestraszył się ryku dzika i poniósł. Nawet tak doświadczony jeździec, jak Prawdzic nic nie mógł poradzić. Oszalały koń pomknął naprzełaj przez las. W pędzie jedna z gałęzi uderzyła go z całej siły w głowę, roztrzaskując mu czaszkę.

Gdy Irena podbiegła, ujrzała go już konającego. W jej ramionach wydał ostatnie tchnienie, śląc jej ostatnie spojrzenie, pełne bezgranicznej miłości. Gdy ucałowała mu pobladłe usta, uśmiechnął się błogo i wyzionął ducha z wyrazem niebiańskiego szczęścia na poranionem obliczu...

Od owego dnia Irena zamknęła się w Bukowcu, nigdzie już po za jego granice się nie pokazując.

Czyniła jeszcze tylko rozmaite starania o odszukanie córek. Daremnie.

Nie wiedziała w dalszym ciągu nic, ani o Radeckim, ani o dzieciach.

Ach, jakże niezłomnie i skrupulatnie spełnił swoją groźbę!...

I zato w jej duszy coraz żarliwszy gniew ku niemu wzbierał. Nie to mu już miała za złe, że ją porzucił. Na to miał powody. Ale nie powinien był odbierać matki dzieciom, gdy tak jej jeszcze potrzebowały.

Tymczasem komornik skończył czytanie i przystąpił do licytacji.

Targowano się bardzo gorąco. Irena przez cały czas milczała. Poco miała podbijać cenę, gdy ta i tak szła wciąż w górę?

W pewnej chwili przybył nowy licytant. Do świeżo wymienionej sumy dorzucił jeszcze pięćset złotych. Nie było to wiele, czemuż więc Irena tak drgnęła i strasznie pobladła na dźwięk tego głosu?

Nie widziała tego przybysza przecież nawet jeszcze, bo stał daleko za nią...

Ale mogła śmiało się nie oglądać...

Głos ten poznałaby wśród setek tysięcy!

Był to głos — Józefa Radeckiego.

Teraz dopiero spojrzała na niego...

On ujrzał ją również...

Spojrzenia ich skrzyżowały się, jak dwa miecze...

Pomyślała sobie:

— Przyjechał... Zapewne więc i dzieci są...

Spoglądała na niego błędnym wzrokiem.

Radecki tymczasem podbijał każdą cenę.

Irena milczała...

Komornik podszedł do niej i zapytał:

— Co zrobimy?

Odparła:

— Nic...

— Odstępuje pani hrabina od swego zamiaru?

— Tak.

— Bez żalu?

— Bez.

— A ja... nie znam tego pana...

— Zato ja go znam... Aż za dobrze...

— Czy starczy mu pieniędzy na zapłacenie tak wielkiej sumy?

— Ręczę za niego.

— Słowem, ustępuje mu hrabina ostatecznie?

— Tak jest.

Cała ta rozmowa, prowadzona szeptem w błyskawicznem tempie nie trwała ponad kilka sekund. Wreszcie komornik musiał rzec:

— Po raz drugi...

Nikt się nie odezwał. Słychać było, jak mucha przelatuje, taka panowała cisza.

Wreszcie komornik rozejrzał się raz jeszcze dookoła i oświadczył uroczyście:

— Po raz trzeci.

Poczem dodał:

— Poproszę szanownego nabywcę o załatwienie ze mną niezbędnych formalności.

Aby podejść do komornika, Radecki musiał minąć swoją byłą żonę. Niemal musnęli się.

Komornik był bardzo zdziwiony, że nieznany mu nabywca przechodząc obok hrabiny, zacisnął pięści, a na jego twarzy odmalował się wyraz straszliwej nienawiści.

Czemuż to tak?

Spojrzał na hrabinę, chcąc sprawdzić, czy i ona tak nienawistnie usposobiona jest do nabywcy. Miałaby ku temu powody. Uniemożliwił spełnienie jej zamiaru.

Stała prosto, jakby zastygła, bez ruchu, spoglądając zgóry, pozornie najzupełniej spokojna i obojętna.

Ku zdumieniu komornika odezwała się do nabywcy:

— O ile pan tak łaskaw, prosiłabym, aby pan zechciał udzielić mi kilka chwil rozmowy po załatwieniu swoich spraw...

Skinął milcząco głową.

— Teraz jest trzecia — dodała, — czekam na pana do piątej w hotelu. Spodziewam się, że pan mi nie odmówi...

Tamten znów zgodził się milcząco.

Komornik wysłuchał tej rozmowy ze zdumieniem, poczem przystąpił do załatwiania końcowych formalności. Rzekł:

— Powinienem był jednak jeszcze zasięgnąć pewnych informacyj o panu. Jeżeli tego nie uczyniłem, to dlatego jedynie, że hrabina Prawdzic - Bukowiecka oświadczyła mi, że zna pana i ręczy za pańską wypłacalność. Muszę panu przy sposobności powiedzieć, że sama usilnie pragnęła nabyć te dobra. Powinien pan jej być wdzięczny, że nie przystąpiła do licytacji, bo dla niej taki majątek kupić, to tak, jak zjeść bułkę z masłem... Czy mogę prosić o godność pana?

— Ależ, kochany panie Badulski, jak długo jeszcze pan będzie się ze mną bawił w ciu-ciu-babkę? Czyż pan mnie doprawdy nie poznaje?

— Nie i dałbym głowę, że pana nigdy w życiu dotychczas nie widziałem.

— Czyżbym się tak zmienił i zestarzał? Niechże mi się pan dobrze przyjrzy.

— Zaraz... zaraz... alež to... wszelki duch Pana Boga chwali... pan Józef Radecki?

— We własnej osobie...

— Aaa... teraz rozumiem... Pański zapał... cofnięcie się hrabiny... Ale zmienił się szanowny pan, zmienił nie do poznania!...

— Piętnaście lat robi swoje... Jeszcze w takich warunkach...

— Zostaje pan tu u nas teraz na stałe?

— Nie. Wracam do Ameryki. Muszę.

— Ale wróci pan tu jeszcze?

— Spodziewam się.

— W każdym razie widać, że materjalnie pan stoi świetnie. Ameryka ludziom dobrze robi...

— Tak, ale... za jaką cenę!...

W czasie, gdy komornik gryzmolił rozmaite papiery i dokumenty, Radecki pogrążył się w rozmyślania.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Kiedy się ocknęłam, zupełnie nie mogłam zrozumieć, gdzie jestem i co się ze mną dzieje.

Zdawało mi się, że nie budzę się ze snu, a otwieram oczy w grobie.

Przedewszystkiem nie mogłam się ruszyć. Całe ciało miałam obolałe, jakby mnie kto stłukł niemiłosiernie. W ustach czułam obrzydliwy niesmak.

Zamknęłam ledwie uchylone powieki i zaczęłam sobie przypominać. Nie przeżywałam nigdy takich uczuć, takiego ranka. Niby nie spałam, a nie byłam zupełnie przytomna. Zdawało mi się, że stoję nad jakąś czarną przepaścią, a z tej przepaści wyłażą do mnie potwory i każdy ma głowę Józia.

Pewnie tak mi się wszystko zwidywało, bo nie byłam zupełnie jeszcze rozbudzona. Przytem wódka na pewno nie wywietrzała mi całkiem z głowy i mąciła mi myśli.

Poruszałam językiem w ustach, suchym, jak kawałek drewna. Wargi miałam spieczone i bardzo chciało mi się pić.

Pomału jednak przypomniałam sobie, co się to działo ze mną.

— Przecież ja jestem w norze tego zbója! — rozwidniło mi się nagle w głowie.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam go.

Stał tyłem do mnie i golił się, patrząc w kawałek zbitego lusterka, przybitego trzema gwoździami do ściany.

Jak prędko otworzyłam oczy, tak jeszcze prędzej je zamknęłam, żeby na niego nie patrzeć.

Przypomniałam już sobie wszystko!

Pijatykę wieczorem pamiętałam najlepiej, resztę wszystko jak przez gęstą mgłę, której mimo wysiłku nie mogłam rozproszyć. Pamiętałam, że mnie niósł do łóżka, pamiętałam, jak mnie odpychał pod ścianę, a potem już nic.

Reszty się tylko domyśliłam...

Wstrząsnęłam się z obrzydzenia i bezsilnej wściekłości.

Nagle wzdrygnęłam się. Zahuczał mi w uszach gruby głos Józia:

— No, jazda z wyra! Dość, hrabinko, wylegiwania się! Wstawaj! Nie udawaj, że śpisz!

Nie ruszyłam się.

— Do ciebie, psia krew, mówię! — rozdarł się tak, żeby umarłego z grobu poderwało.

Aż usiadłam na łóżku.

— Wyspałaś się już, naprzewracałaś z boku na bok do obrzydliwości. Zasnąć nie mogłem, tak się kręciłaś... Wstawaj, weź się za sprzątanie. No, żywo, żywo!

Zrazu nie zrozumiałam, czego on chce ode mnie. A on wrzeszczał dalej:

— Czy ty nie słyszysz? Czy ty myślisz, że w hrabiowskim puchu się przeciągasz, że ci służba zaraz do łóżka kakao poda? Że za ciebie powymiata z kątów?!

Wytarł gębę jakąś brudną szmatą, pewnie ręcznikiem i podszedł do łóżka.

— Nie masz czego wytrzeszczać oczu! To nie żadne hihy, co mówię.

Złapał za koc, którym byłam przykryta i ściągnął go ze mnie, choć chciałam przytrzymać.

— Nie zmarzniesz, bo się weźmiesz zaraz do roboty. No, ubieraj się...

Wyskoczyłam prędko, żeby się ubrać.

Ręce mi drżały, w głowie jeszcze huczało, kości bolały jak poprzetrącane.

Rozsiadł się na łóżku w koszuli i przyglądał mi się. Wstyd mi było, więc śpieszyłam się z ubieraniem, ale im bardziej się śpieszyłam, tem bradziej mi ręce się plątały, nogi drżały, że ledwie na nich stałam.

Ubrałam się jakoś.

— Zwijaj się, zwijaj!... U nas, prostego narodu, kobita musi mieć szkołę. Jak w wojsku. Do wszystkiego. Łóżko łóżkiem, pieszczoty pieszczotami, a robota musowo zrobiona być musi. Niema nic za darmochę! A jak człowiek ma chęć komuś dać po łbie i niema nikogo pod ręką, to własną kobietę bije. Potem lepiej pracuje. Stara się. Takie już jesteście. Za to humorów w głowach, ani much w nosie, nie jak u tych lal malowanych z hrabiowskich łóżek.. Odzwyczaisz się, zobaczysz!... Będziesz chodziła, jak ta lala... Tylko spojrzę i fertig. Pamiętaj, co mówię, bo kazanie gadam nie do ściany, tylko do ciebie. Tak ma być!

Oparł swoje wielkie łapy, jak bocheny chleba, na kolanach i czekał, aż się ubiorę.

— Skończ-że do cholery z tą kiecką!... — wrzasnął. — Może być niepozapinana... Chodź-no tu!

Podniósł się, wysunął swoją gębę.

— Na masz, pocałuj swego Józia!... Na dzień dobry!...

Patrzył na mnie, że nie miałam odwagi nie wykonać rozkazu. Zbliżyłam się.

— Czego tak idziesz, jakbyś szła do wilka? Do swojego chłopa idziesz! Swój chłop daje ci się pocałować!... No, całuj!

Usta mi zadrżały. Cała się trzęsłam.

— Ja mam jeszcze tego bandytę całować! — myślałam zrozpaczona. Ale co miałam zrobić?!

Dotknęłam ustami jego gęby.

I nagle aż mi pociemniało w oczach. Huknął mnie pięścią w piersi tak, że jęknęłam i przewróciłam się na łóżko.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Manolescu — król świata przestępców

x

Manolescu wyjechał do Frankfurtu. Jak zazwyczaj wynajął pokój w wytwornym hotelu i tego samego dnia, na podstawie rozmów z portjerem, ustalił, że dobrze trafił.

Na tem samem piętrze zamieszkiwał bogaty jubiler wiedeński, Karl Wester. Manolescu przystąpił do pracy, ale natrafił na dość nieoczekiwane przeszkody.

Oto Wester, birbant pierwszej klasy, noc w noc zabawiał się w swym pokoju i ilekroć Manolescu przechodził, dochodził go brzęk kieliszków i chichoty niewiast.

Po trzech dniach Manolescu znów zaczaił się. Postanowił bodaj czekać do rana, a mimo to „operację" przeprowadzić. W pokoju Westera było znów bardzo wesoło, ale jak słusznie wywnioskował Manolescu, znajdowała się tam tylko jedna „dama".

O 3-ej nad ranem, drzwi pokoju Westera cicho otworzyły się i na progu ukazała się kobieta. Nie oglądając się, szybko udała się w kierunku drzwi wyjściowych. Manolescu nie tracił czasu. Na palcach wszedł do pokoju Westera i stwierdził z zadowoleniem, że jubiler śpi... Manolescu szybko zakrzątał się i w 10 minut później, tuląc do siebie małą, ale ciężką walizkę, opuścił pokój.

Znalazłszy się w swoim pokoju, Manolescu usiłował otworzyć walizkę, ale niestety, bez skutku. Nie chciał rozbijać zamka, wobec czego ułożył sobie sprytny plan...

Rankiem zgłosił się do magazynu jubilerskiego, którego właścicielem był Kurt Wertheim. Opowiedział właścicielowi fantastyczną historję o rozwodzie z żoną, o przyznaniu mu jej kosztowności i t. d. i t. d., aż wkońcu płaczliwym głosem oświadczył, że zgubił klucz od walizki i nie może jej otworzyć.

Właściciel chętnie zgodził się i po chwili walizka była otwarta. Zaledwie tam spojrzał, jubiler zbladł. Stał się niemal siny. Odzyskał jednak równowagę i wtedy wdał się w rozmowę z Manolescu. Złodziej wyczuł, że coś się święci, ale jeszcze nie orjentował się. W pewnym momencie jubiler oddalił się, szepnął kilka słów subjektowi.

Zanim Manolescu zorjentował się, do magazynu weszło dwóch policjantów i po chwili złodziej miał założone na rękach kajdanki.

Wówczas dopiero jubiler odezwał się:

„Ty łajdaku, mnie chciałeś oszukać? Przecież w tej walizce znajdują się brylanty i djamenty, które u mnie wczoraj kupił jubiler wiedeński, Karl Wester".

Manolescu zorjentował się, że tym razem wpadł szpetnie. Gdy wyprowadzono go na ulicę, niespodziewanie kopnął w brzuch policjanta i jak szalony począł uciekać.

Zakute ręce przeszkadzały mu w biegu, mimo to zdołał wpaść do jakiejś bramy, stąd na podwórze i do piwnicy.

O zmierzchu opuścił kryjówkę. W chwili, gdy wychodził z bramy, wpadł w objęcia wartującego policjanta. Komedja była skończona.

Nim osadzono go w więzieniu napisał list do żony, zawiadamiając, że padł ofiarą omyłki i siedzi w areszcie!

Już nazajutrz po przybyciu do więzienia, Manolescu począł „robić warjata". Wył, kopał, gadał od rzeczy — jednem słowem wytwarzał „nastrój". Lekarze, którzy zbadali poczytalność Manolescu, nie umieli dać wyraźnej odpowiedzi.

Pewnego dnia Manolescu został wezwany do kancelarji, gdzie oczekiwała nań jego żona!. Ujrzawszy żonę, Manolescu odwrócił się i począł się... śmiać. Nie pomogły rozpaczliwe krzyki, płacz, spazmy — Manolescu stale powtarzał:

„Kto to jest? Dlaczego ona płacze?"

Zrozpaczona, udała się p. Manolescu do prokuratora i tu dopiero dowiedziała się, kim był jej mąż i ojciec jej córki.

Cios był straszny. Tego samego dnia nieszczęśliwa wyjechała z Frankfurtu i po przybyciu do domu, wszczęła kroki rozwodowe.

Wkrótce potem odbył się proces. Manolescu zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem dokonania kradzieży w hotelu.

Proces wzbudził olbrzymie zainteresowanie. Z Paryża, Londynu, Antwerpji, Brukseli, nawet z Kanady zjechali się korespondenci pism. Manolescu był już w tym czasie jednym z najpopularniejszych... złodziei, to też spodziewano się sensacyjnej rozprawy.

Tymczasem w czasie przewodu sądowego, Manolescu w dalszym ciągu grał świetnie rolę półgłówka, a nawet idjoty. „Akcję" swą przeprowadził tak sprytnie, że lekarze - psychjatrzy wydali orzeczenie, na podstawie którego Manolescu został uznany za niepoczytalnego. I to zadecydowało. Sąd skazał Manolescu na 8 miesięcy więzienia!!...

W czasie pobytu w więzieniu Manolescu pisał listy do żony, tłumaczył się jak mógł, ale ani razu nie otrzymał odpowiedzi.

Po odbyciu kary, Manolescu postanowił pojechać do żony. Nie miał jednak pieniędzy na podróż. Co robić? Znów kraść? Manolescu zakochany do szaleństwa w swej żonie, postanawia jeszcze raz być złodziejem! Okrada w banku jakiegoś jegomościa i ma gotówkę.

Wyjeżdża. Przybywszy do domu, dowiaduje się, że żona wyjechała do Stuttgartu. Jedzie do Stuttgartu. Ustala adres żony.

Gdy jednak zjawia się w jej mieszkaniu, służący niedopuszcza go do żony, mówiąc:

„Pani Manolescu nie chce pana widzieć. Czyni starania o rozwód".

Manolescu, zataczając się jak pijany, opuszcza progi mieszkania. Szczęście rodzinne zostało rozbite... Otworem przed nim stoi tylko karjera ...złodziejska!

M. G.

D. C. N.

Program radjowy

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik Poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka symfoniczna. 12,33 Śpiewacy wioscy. 12,55 Dziennik Południowy. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Recital fortepianowy. 16,10 Program dla dzieci. 16,40 „Skrzynka pocztowa". 16,55 Muzyka lekka. 17,50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18,00 Odczyt. 18,20 Drobne utwory Griega. 19,05 Rozmaitości. 19,25 „Poeci - malarze". 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik Wieczorny. 20,02 Koncert muzyki lekkiej. 21,00 Transmisja z Brukseli. 21,45 Odczyt w języku esperanckim. 22,05 Wieczór Mickiewiczowski. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Muzyka taneczna z płyt.

LODA HALAMA PRZED MIKROFONEM

Niebywałą sensację przygotowuje Polskie Radjo na dzień 7-my lutego. O godz. 16,55 stanie po raz pierwszy przed mikrofonem czarująca tańcem i piosenką — Loda Halama. Rzecz prosta, że tym razem ulubienica stolicy, ograniczy się do programu swych wesołych, pełnych wdzięku i porywającego temperamentu piosenek.

Odpowiedzi Redakcji

P. Al. Masnówna (Skolimów). Za pozdrowienia dziękujemy. Reszta zależy od szczęścia Pani. Wzajemnie pozdrawiamy.

P. Bolesław Lewicki (pow. Pułtusk): Niech Pan złoży podanie do Instytutu. Jeśli będą trudności, chętnie dopomożemy.

P. J. Hryniewicz (Felińskiego 1). Zechce się Pan osobiście zarejestrować w naszym dziale „Bezrobocia" (wtorki, czwartki i soboty).

P. Marceli Salonek (Mszczonów): List Pański przekazaliśmy Komendzie Głównej Policji Państwowej, która z pewnością wymierzy karę, jeśli wina zostanie dowiedziona. Listu nie drukujemy, gdyż mamy nadzieję, że opisywany fakt ma charakter wyjątkowy.

P. Marja Cybulska (Pl. Kaz. W. 8): Sądzimy, że wiele pożytecznej pracy może Pani dla siebie znaleźć w Obywatelskim Komitecie Pomocy Społecznej (ul. Grzybowska, róg Żelaznej). Życzymy powodzenia w zbożnych zamiarach.

P. I. Kowalewski (Grodzisk Maz.): Takiego stowarzyszenia niema. Radzimy dać ogłoszenie do gazet.

P. Stanisław Kwiatkowski (Katowice): Narazie musimy podziękować za powieść, gdyż mamy obsadzoną beletrystykę.

P. E. Puchalski (w/m): Polska nie posiada wprawdzie ministra marynarki wojennej, o którego adres Pan się zapytuje, ale w sprawie swoich wynalazków może się Pan zwrócić do Min. Spraw Wojsk. (ul. Nowowiejska). Może ma Pan trochę czasu i wstąpi do naszej Redakcji, by nam swoie wynalazki pokazać?

P. Janusz Jędrzejczak (Szopena 6): Niech Pan złoży stosowne podanie do swej P. K. U.

P. Klara Jabłońska (Burakowska 9). W sprawach wymiany dzieci nie pośredniczymy.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lusia R. z Częstochowy jest doprawdy strasznie nieszczęśliwa w małżeństwie. Oto jak swoją niedolę opisuje:

„Mając lat 25, zakochałam się. Mój ukochany był wdowcem. Miał kilkoro dzieci. Ale ja bardzo dzieci kocham i cieszyłam się, że je będę mogła sobie wychować, o reszcie nie myślałam. Wierzyłam ukochanemu tak, jak się wierzy Bogu. Tak w pracy, biedzie i poniewierce przeżyłam dziesięć lat. A on, ten mój mąż ukochany, co robił? Po ślubie szaleliśmy parę miesięcy i wtedy zdawało się, że jest szczęśliwy, lecz później, gdy już mną się nasycił, poszedł dalej... I nie zadawalniając się jedną, co jakiś czas je sobie zmieniał, wkońcu jedną taką przyprowadził do domu podczas mojej nieobecności. Nawet dzieci widziały, jak się z nią zachowywał. Gdy zaś mu zwróciłam uwagę: „Jak można tak demoralizować dzieci?", chciał je bić, a mnie powiedział: „Sprowadziłem ją, bo chciałem jej pokazać, że mam żonę i dzieci, żeby się ode mnie odczepiła".

I nie dziwiłabym się jej, gdyby nie wiedziała, że jest żonaty, ale ona wie, że nawet ma **drobne dzieci, a chodzi z nim do** teatru, kina i restauracji, wiedząc o tem, że mnie i moje dzieci okrada materjalnie i moralnie, zabijając jednocześnie we mnie ducha. Pomimo to mój mąż powiada, że ona jest szlachetna, mnie zaś robi wyrzuty, że jestem nieszlachetna, bez ambicji, honoru i wstydu. Mówi:

„Gdybyś miała trochę kultury, potrafiłabyś żyć tak samo, jak ja i nie siedziałabyś przy mnie".

A przecież, drogi Redaktorze, ja nie jestem taką karykaturą, jak sobie zapewne wyobrażasz, czytając mój list. Gdybym chciała wejść na drogę mego męża, miałabym wielkie powodzenie u mężczyzn, i to młodszych od siebie.

Już nie mam sił dłużej patrzeć na biedę moich dzieci. U mnie już jest straszna nędza. Zarobiłam trochę grosza szyciem, to mi mąż odebrał, mówiąc: „Jeżeli nie dasz, to się wynoś. Ja muszę płacić mieszkanie. Ja tu jestem panem". Mam swoje własne dziecko, dziś już pięcioletnie. Gdyby nie ono, już dawnobym się pozbawiła życia, ale któż się niem będzie opiekował? A jeżeli kiedy pójdę, to tylko z niem.

Błagam Cię, Kochany Redaktorze, zamieść moją skargę w dziale „W cztery oczy", a może się znajdzie ktoś z Czytelników, kto mi da pracę, bo tylko praca dałaby mi zapomnienie. Znalazłabym ją na miejscu, albo wolałabym zamiejscową, bo nie chcę nadal przyglądać się postępowaniu mego męża..."

List Pani właściwie powinien być skierowany do działu „Z otchłani bezrobocia" wraz z podaniem pełnego imienia, nazwiska i dokładnego adresu. Niech Pani te dane tam nadeśle. Drukujemy list Pani w naszym dziale w drodze wyjątku, chcąc zwrócić uwagę szerokiego ogółu naszej Rodziny Czytelniczej na ten szczególnie przykry wypadek, godny zewszechmiar litości i poparcia.

PP. Bracia K. i A. Wileńscy z Wilna piszą nam:

„Doszliśmy do wniosku, czytając stale dział „W cztery oczy", że Pan ma „dryg" w języku, a na wet wielką dozę doświadczenia życiowego. Prosimy więc o odpowiedź na parę interesujących nas pytań. Oto zaś wstęp do nich.

W czasie swoim poznaliśmy dwie niewiasty, dość sympatyczne, zgrabne i obdarzone szalonym temperamentem. Widywaliśmy się z niemi dość spory okres **czasu, wszędzie bywając w czwórkę. Nie powiem, żebyśmy** je kochali. Ot, poprostu, była to przyjaźń. Ale wiadomo: „krew nie woda". Były momenty, w których tylko dzięki naszej silnej woli i poczuciu, że się jest człowiekiem, nie bydlęciem, te dwie „madonny" zostały nietknięte.

Po pewnym czasie zauważyliśmy, że ich stosunek do nas już jest inny. Potem złapaliśmy je na zdradzie. Od owego czasu zobojętnieliśmy dla nich i przestaliśmy się z niemi widywać. Obecnie mają innych adoratorów, może bardziej im odpowiadających, niż my. Niech nam Pan teraz łaskawie powie, czy gdy niewiasta komu powie, że go kocha (tak było z naszemi paniami i nami) i że gotowa nawet jest być powolną, a ten ktoś nie chce skorzystać z jej słabości — czy to może wpłynąć na zobojętnienie owej niewiasty dla mężczyzny? Czy też raczej należało uczynić zadość ich zachciankom?

Ale potem co? Czy lepiej jest robić, jak my: przeciwstawić się takiej kobiecie i nawet zerwać z nią wszelkie stosunki? A jeżeli wszystkie kobiety są takie: czy warto zawierać nowe znajomości, a potem zrywać, gdy się nie kocha?

Albo może najlepiej poszukać sobie kogoś, kogoby się kochało? Lub, wreszcie, może jednak „kuć żelazo póki gorące", korzystać, póki się da, dziś z jedną „o**fiarą", a gdy się jej będzie miało dosyć z drugą i tak dalej, „aby do wiosny"?**

Jestem przerażony ilością pytań kochanych Panów, zwłaszcza, że odpowiedź jest niełatwa, a właściwie nawet niemożliwa. Trzeba bowiem Panom wiedzieć, że niema na świecie dwóch ludzi o jednakowem usposobieniu, charakterze i temperamencie. Najtrudniejszą rzeczą jest właśnie natknąć się na kogoś takiego, aby można było powiedzieć: „Znaleźli się, jak w korcu maku". Wtedy dopiero jest dobrze. Ale już z tego przysłowia: „korzec maku" widać, jak wiele jest różnic między poszczególnemi jednostkami ludzkiemi. Dlatego w tej dziedzinie niesposób ustalić stałego systemu i metody postępowania. Trzeba się kierować własną dowolnością od wypadku do wypadku. Należy mieć tylko tyle znajomości życia i ludzi, aby się odrazu (albo przynajmniej po pewnym czasie) orjentować, z kim się ma do czynienia.

Skoro się natrafili na niewiasty o bujnym temperamencie, a sami jesteście, sądząc ze wszystkiego, raczej „Anglikami", to bardzo dobrze, że zerwaliście. Kobiety z temperamentem będą Was miały za ciamajdy, zato bardziej duchowe", będą Was tem wyżej ceniły. A najlepsze Wasze pytanie było: „Może najlepiej poszukać sobie kogoś, kogoby się kochało?". Tak jest, to najlepiej, a wtedy serce samo Wam podpowie najwłaściwszy **sposób postępowania.**

Cztery strzały do niewiernej żony

Poznań w przededniu sensacyjnego procesu

W pierwszej połowie ubiegłego roku Poznań poruszony został krwawą tragedją małżeńską, która rozegrała się w jednej z cukierni przy ul. Fr. Ratajczaka.

W cichej i przytulnej cukierence siedziała para młodych ludzi. Beztroski uśmiech na twarzy ich zdradzał, że mają oni jakiś powód do radości. Istotnie tak było. Byli kochankami, a tematem ich rozmowy był zdradzony mąż.

Po niedługiej chwili wszedł do cukierni młody mężczyzna, silnie podenerwowany. Widząc ową parę, przysiadł się do stolika.

— Marcjanno! Wróć do mnie. Rzuć go, bo on tobie szczęścia nie da — rzekł wzruszonym głosem młody mężczyzna.

Zamiast odpowiedzi, ukazał się na twarzy młodej kobiety ironiczny uśmiech.

— Marcjanno! Błagam.

Teraz dopiero wtrącił się do rozmowy kochanek.

— Cóż od niej chcesz? Ona cię nie kocha, tylko mnie. Nie oddam jej nikomu, nawet takiemu, jak ty. Wiesz co chłopcze, zostaw nas w spokoju, bo nam przeszkadzasz.

Przybysz zbladł i po krótkiej chwili, nim ktoś z obecnych się zorjentował, wydobył z kieszeni rewolwer i począł naoślep strzelać do niewiernej żony. W kawiarni powstała panika.

Goście uciekali w popłochu. Tylko kelner nie stracił na chwilę przytomności umysłu, podskoczył do strzelającego i rozbroił go.

Na kanapie tymczasem leżała, zbroczona krwią, niewierna żona. Cztery kule tkwiły w jej piersi. W stanie ciężkim przewiózł ją lekarz Pogotowia do szpitala.

Niebawem przybyła na miejsce krwawej tragedji małżeńskiej policja i aresztowała męża niewiernej żony.

W czasie przesłuchiwania wyszła najaw tragedja zdradzonego męża.

Nazywa się Jerzy Wrzesiński i pochodzi ze znanej rodziny poznańskiej. Kilka lat temu zapoznał młodą i przystojną córkę praczki. Pokochał ją całem sercem, wyrwał z dotychczasowej biedy i wprowadził do swego mieszkania jako żonę.

Już w kilka dni po ślubie przychwycił żonę na zdradzie. Wybaczył jej, bo wierzył w jej miłość.

Żona tymczasem zdradzała męża z coraz innymi kochankami. Nanic zdały się błagania i groźby nieszczęśliwego męża. Marcjanna brnęła coraz bardziej w bagno i coraz częściej zdradzała męża. W duszy młodego małżonka rodził się powoli bunt. Chciał wreszcie zakończyć swą tragedję. Zabrakło mu sił. Pewnego razu spotkał swego szczerego przyjaciela Czerniaka i opowiedział mu tragedję swego życia.

— Może ty wpłyniesz na nią. Zrób to dla mnie! Wszak wiesz, że kocham ją.

Odtąd Czerniak przebywał codziennie w mieszkaniu przyjaciela, spełniając rolę stróża... szczęścia małżeńskiego.

Początkowo wszystko układało się najlepiej i w życiu Wrzesińskich zawitało znów szczęście. Nie trwało to jednak długo. Wrzesiński ani na chwilę nie przypuszczał, że właśnie Czerniak stanie się powodem jego największego nieszczęścia. Czerniak bowiem zdołał w krótkim czasie rozkochać w sobie żonę przyjaciela i został jej kochankiem.

Kochankowie przez dłuższy czas zdołali wszystko ukryć przed mężem, aż dopiero znajomi zwrócili Wrzesińskiemu uwagę, że żona zdradza go z przyjacielem.

Wrzesiński nie wierzył, bo nie mógł uwierzyć. Wszak ufał przyjacielowi, który oddany mu był całą duszą. Niestety, przypadek odkrył całą straszną prawdę. Przychwycił żonę na gorącym uczynku zdrady.

Kochankowie, mimo sprzeciwu Wrzesińskiego, spotykali się niemal codziennie.

Nadszedł krytyczny dzień. Nerwy nieszczęśliwego męża nie wytrzymały tak silnego napięcia. Bunt, który rodził się przez kilka lat w duszy Wrzesińskiego powstał z całą gwałtownością. Chwycił za broń i strzelał bez opamiętania... do niej... do swej ukochanej, którą mimo wszystko kochał nad życie.

Wrzesińskiego osadzono w więzieniu, a niewierną żonę z trudem uratowano przed śmiercią.

Po kilku tygodniach wypuszczono Wrzesińskiego z więzienia. Czas ukoił jego ból. Zapomniał o swej ukochanej Marjannie. W sercu jego powstał nareszcie spokój.

Równocześnie opuściła Wrzesińska szpital. Mniej szczęśliwa, bo opuszczona przez wszystkich. Kochanek o niej zapomniał, a drogę do męża dzieli straszna nie do przebycia przepaść, którą może powiększy jeszcze skazujący wyrok sądowy.

W najbliższych bowiem dniach Wrzesiński stanie przed sądem. Rozprawa, która budzi wielkie zainteresowanie odbędzie się w wielkiej sali przysięgłych tutejszego Sądu Okręgowego. Obrony oskarżonego podjął się znany w Poznaniu z najgłośniejszych procesów, p. mec. dr. Hajmorski.

Za plecami społeczeństwa

Co mówią dzieci-włóczęgi

W opowiadaniu każdego z nich dźwięczy nuta kłamstwa. Nie jest ono jednak popełniane z rozmysłem. Poprostu w malcach tych drzemie niebywała żądza przygód, rozbudzana jeszcze i podsycana przez kino. „Najlepiej to lubimy chodzić na Kin Majnarda lub Tom Miksa" — opowiada mały, jedenastoletni może chłopak. Ze sposobu opowiadania widać, iż film go niesłychanie emocjonuje, nic więc może dziwnego, iż część osiągniętych wrażeń chciałby przelać na swe konto.

Pytamy się go, jak żyje z innymi chłopakami, czy pomagają sobie, — jeżeli tak, to kiedy. Okazuje się, że najmniejsze wykroczenie przeciwko prawom bandy, równa się usunięciu z gromady; ale to rygor najsłabszy. Tu malec robi znaczący ruch ręką. „Grunt — to mieć krepę (być silnym) i nie trefić (tchórzyć) — twierdzi.

Często bowiem banda przenosi się z miasta do miasta. Oczywiście cała trudność polega na przedostaniu się na peron i ukryciu w pociągu. Tu już każdy musi sobie radzić na własną rękę. Najczęściej przedostają się na peron przez parkan. Istnieje jednak inny jeszcze sposób. „Idę sobie na peron, idę wolno, na pewniaka, a tu kolejarz o bilet pyta. Szukam, szukam, macam po kieszeniach, że niby mam, tylko nie wiem akurat gdzie. A tu z tyłu publika wali, tłok się robi i krzyczą, żeby iść naprzód. Więc wyciągam rękę z kieszeni i wołam: „O, o, panie starszy! Mam!" — i daję fraka. „Smoluch" (kolejarz) i tak gonić nie będzie, boby mu tymczasem cała publika bez kontroli przeszła."

W samym wagonie różnie się usadawiają. Czasami jadą na buforach, najczęściej jednak na dachu. Wymaga to dużej wprawy, często bowiem trzeba po nim uciekać przed goniącą obsługą kolejową. „Najwięcej to trzeba uważać, gdy deszcz, bo wtedy łatwo skręcić kark. Aby nie wzbudzić podejrzeń najlepiej jest czołgać się i wogóle leżeć na brzuchu.

„Musowo trzeba trzymać czapkę, żeby nie spadła" — poucza nas nasz rozmówca. „Jak most, to położyć się trzeba, i nie ruszać, bo urwie".

Po przyjeździe do następnego miasta żyją z żebraniny.

„Jak powiem, że jestem głodny, to parę groszy zawsze dostanę". Specjalnie opłaca się żebranina fizycznie, upośledzonym, np. kulawym. O wyborze kierunku podróży decydują własne upodobania. Niedawno np. była paczka w Katowicach. „Ale nie podobało mi się tam, to wróciłem." Palą papierosy, kupują je lub zbierają niedopałki na ulicach. Nieraz też piją wódkę. Czasami zdoła z wyżebranych pieniędzy zebrać ze dwa złote i idzie „pylić majdan" (sprzedawać gazety).

Tu możliwości zarobku są podwójne: pierwsza — to zarobek na gazecie, kupionej z rabatem u hurtownika, druga — to wydawanie reszty. Początkowo liczy wydawaną resztę na własnej dłoni, potem na dłoni kupującego. Za tym drugim razem, licząc, błyskawicznym, prawie że nie dostrzegalnym ruchem chwyta monetę w usta. Demonstruje nam to. Rzeczywiście czyni to niebywale!

— Czem chciałbyś być? — pytamy go wreszcie. Pytanie to widocznie nieraz sam sobie zadawał, bo odpowiada bez namysłu: „Najwięcej to chciałbym być strażakiem, bo można chodzić po drabinie, lub policjantem, bo darmo jeździ tramwajem".

Z tonu odpowiedzi można jednak się domyśleć, że nie całkowicie się wywnętrzył. Pytamy go więc, czy o niczem nigdy więcej nie marzył. Tu chłopiec wykrzykuje: „O, najwięcej to chciałbym mieć takiego osła, co to jak go ciągnąć za uszy, same złotówki by mu się z mordy sypały".

Z ciężkiem sercem opuszczamy „małego człowieka do wielkich interesów", dodając jednocześnie w duchu, iż to ostatnie jego marzenie w zmienionej może tylko nieco formie nęci miljony ludzi dorosłych, kusi nawet wielkich ludzi i wielkie państwa. Przynajmniej więc w sferze marzeń równi są sobie; ku temu samemu dążą, tego samego pragną minister skarbu, dyrektor wielkiego koncernu i mały, opuszczony włóczęga.

Mimo dużych wysiłków, czynionych w kierunku roztoczenia jak najtroskliwszej opieki nad opuszczonemi dziećmi, sytuacja przedstawia się wręcz rozpaczliwie. Podobno brak funduszów stoi na przeszkodzie zorganizowania celowej w wynikach akcji. Pieniądze te jednak muszą się znaleźć. Sprawa jest zbyt ważna. We wszystkich instytucjach, roztaczających działalność w tej dziedzinie, panuje niebywałe przepełnienie.

W pogotowiu opiekuńczem dla dzieci przy ul. Wawelskiej parę osób sypia w jednem łóżku. Oczywista utrudnia to nader pracę wychowawczą i odbija się na warunkach sanitarnych. Aresztowani nieletni przestępcy przetrzymywani są wraz z rozmaitemi mętami społecznemi.

W pierwszej linji należałoby pomyśleć o skorygowaniu dotychczasowego współdziałania w tej kwestji Ministerstwa Sprawiedliwości z Ministerstwem Oświaty. Jak dotychczas bowiem punkt ciężkości spoczywa niestety na Ministerstwie Sprawiedliwości, traktującem dzieci, siłą rzeczy, jako element przestępczy. Rzecz jasna, daje się tu we znaki brak personelu o odpowiednich kwalifikacjach, nastawionego na kształcenie, a nie karanie dziecka. Onanja, choroby weneryczne, szerzące się wśród nich, wymagają odpowiedzialnego kierownictwa i odpowiednich warunków. Te zaś może im dać tylko wieś. Praca fizyczna na wsi nietylko krzepi fizycznie, lecz i odradza moralnie. Nakazem chwili jest zorganizowanie wielkich ośrodków wychowawczych na wsi, gdzie zdala od destrukcyjnych wpływów wielkomiejskich wzrastałyby zastępy dzielnych ludzi pracy.

Sten.

Czyje włosy?

(S. F.) Poszło o dzieci. Synek p. Wandlowej bawił się z synkiem p. Czarneckiej w więzienie i wepchnął go do śmietnika.

Synek p. Czarneckiej zaczął płakać, bo mu w śmietniku było duszno, a synek p. Wandlowej oświadczył, że go nie wypuści, bo ma jeszcze dwa lata do odsiedzenia.

Krzyk dzieci zwabił matki. Każda ujęła się za swoją pociechą i ostatecznie wzięły się za włosy.

Rezultat: sprawa sądowa p. Michaliny Wandel przeciwko p. Jadwidze Czarneckiej o pobicie.

— Nawet mnie świadki nie potrzebne — oświadczyła w sądzie pokrzywdzona p. Wandel, rozwijając jakiś pakiecik. — Niech Wysoki Sąd spojrzy. Tyle włosów mi wyrwała.

I p. Michalina przedstawiła Sądowi pęk włosów.

— Proszę Sądu! — uśmiechnęła się ironicznie oskarżona. — To wcale nie jej włosy. Gdybym ja wyrwała, toby u mnie w rękach zostali.

— Nie zostali, boś pani na ziemię rzucała! Co wyrwała pęk, buch o ziemię i za nowe się łapie. Dopiero dozorca wszystkie włosy pozbierał i mnie przynosi. „Pani Wandel — powiada — jest zwyczaj, że się po każdej wojnie różne pamiątki chowa. Ja naprzykład mam kulę, co mi ją podczas wojny z nogi wyjęli. A pani schowaj na pamiątkę te włosy. Czasem potem przyjemnie wyjąć i wspomnieć."

Oskarżona p. Czarnecka skrzywiła się pogardliwie.

— Dozorca mógł przynieść. Wyjął ze śmietnika i przyniósł. Mało to w całej kamienicy ludziom włosów wypada? Ale ja powiadam, że to nie panine włosy, bo za jasne. I gdzie jabym, proszę Sądu tyle włosów mogła wyrwać, kiedy tylko lewą ręką rwałam. W prawej trzymałam wałek od ciasta, bo akuratnie kluski były na obiad.

Z miejsc dla publiczności podniósł się jakiś jegomość.

— Proszę sądu, może ja tę kwestję rozstrzygnę, czyje włosy.

— A kim pan jest?

— Fryzjer damski. Mam tu jedną sprawę, jako że niewinnie o nawalenie gotówki jestem oskarżony. Ale przy okazji chętnie się Wysokiemu Sądowi przysłużę. Na włosach się znam i łatwo poznam, co ze śmietnika, a co z głowy.

Sąd jednak nie dopuścił kandydata na biegłego i po zbadaniu świadków skazał p. Czarnecką na tydzień aresztu

Spelunka dla „eleganckiej" publiczności

Właścicielka i jej kochanek stanęli przed sądem

W Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się olbrzymi proces przeciwko właścicielce potajemnego domu schadzek dla eleganckiej publiczności, przy ul. Piwnej 5.

Lupanar ten utrzymywała słynna Salomea Minc, siostra właścicielki domu publicznego na ul. Mostowej, Łai Minc.

Lokal składał się z 4 pokojów, nad któremi nadzór miały stare, wycofane z obiegu prostytutki. Ich młodsze koleżanki albo „pracowały" na przychodne, albo stale mieszkały, płacąc po 75 zł. miesięcznie prócz kosztów utrzymania, służącej i dozorcy. Pieniądze z zarobków za nierząd płynęły do sakiewki madame Minc, która zmuszała ponadto „białe niewolnice" do kupowania garderoby za swojem pośrednictwem, grubo na tem zarabiając.

Salomea Minc, zwana w kołach fachowych „panią Heleną", miała kochanka Benjamina Epsteina, noszącego przezwisko „Beniek Powązkier". Ubierał się nadzwyczaj elegancko, bywał często w „salonach" swej kochanki, nadzorując i kontrolując ruch w interesie. Znaczną część dnia spędzał jednak w kawiarni Trojanowskiego przy ul. Miodowej na bilardach. Letnią porą zaś był stałym bywalcem wyścigów. Bawił się dobrze, wydawał dużo pieniędzy, a wszystko szło z kasy kochanki.

Epstein zasiadł razem z Minc na ławie oskarżonych pod zarzutem nakłaniania dziewcząt do nierządu i czerpania z tego zysków.

Bronili adwokaci Gelernter, Lewin i Wyganowski.

Sąd powołał olbrzymią ilość świadków z policji obyczajowej, dziewcząt ulicznych i „gości" dla których świadczenie w takiej sprawie było bardzo żenujące. Przed ogólną ciekawością bronił ich tylko fakt, że proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Wyrok zapadnie jutro.

Luty
7
ŚRODA
Romualda

KRONIKA KRAKOWA

Plaga żebractwa w Krakowie

Od dłuższego czasu rozpowszechniło się na ulicach i placach miasta Krakowa żebractwo uprawiane przez młodocianych w sposób zawodowy. Dla wzbudzenia litości klękają oni lub siedzą obnażeni na chodnikach i wyłudzają w ten sposób datki, które natychmiast zużywają na słodycze, papierosy, kino itp. Z powodu braku karnych zakładów poprawczych organa policyjne i miejskie umieszczają przytrzymanych w tut. zakładach wychowawczych, skąd natychmiast zbiegają. Dla uwolnienia miasta od tej plagi żebraków pochodzących przeważnie z innych miast i powiatów, wskazanem jest, aby publiczność nie tylko nie dawała im jałmużny, lecz przeciwnie oddawała natychmiast w ręce organów Policji Państwowej, albowiem żebractwo uliczne w rzeczywistości niema nic wspólnego z prawdziwą nędzą i niedostatkiem, lecz tylko wyzyskiwaniem nieświadomości ofiarnej publiczności.

Fałszował legitymacje Funduszu Bezrobocia

Przed sędzią dr. Zalipskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie osk. Stanisław Wrona l. 28 robotnik oskarżony o to że dn. 30 marca 1933 r. mając legitymację miejskiego komitetu bezrobocia w Krakowie sfałszował ją by pobrać po raz drugi już przedtem zabrany deputat.

Wrona gdy na tem został przychwycony zelżył urzędników nazywając ich złodziejami.

Sąd skazał go na 6 miesięcy c. więzienia.

Osk. asesor prok. dr. Mrażek.

Kolejarz na ławie oskarżonych

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 36-letni hamulczy kolejowy Henryk Wilk oskarżony o to że dnia 12. IX. 1933 w Krakowie jako przetokowy pełniąc służbę miał obowiązek kontrolować boczny tor kolejowy „Polminu" Wilk obowiązek swój zaniedbał i zwrotnicy nie przestawił skutkiem czego dwa wagony towarowe się wykoleiły.

Sąd rozprawę odroczył.

Rozprawie przew. s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Mrażek, bronił adw. dr. Fensterblau.

Dwaj handlarze przed sądem

Stały bywalec krakowskiej „tandety" niejaki Beer Lejzer Freudlich, lat 28, zam. przy ul. Izaaka 3, handlarz starszyzny od dłuższego czasu czuje nienawiść do Bernarda Schlüssela również handlarza „tandetnego".

Dnia 1 IX. 1933 r. pomiędzy oboma handlarzami powstała awantura na tle konkurencji, silniejszy Freudlich rzucił się na Schlüssela, przewrócił go na ziemię skopał i wybijając mu 3 zęby.

Za ten czyn Freudlich stanął jako oskarżony przed sądem okr. w Krakowie, ponieważ lekarz sądowy po zbadaniu Schlüssela wydał swoje parrere, że poszkodowany odniósł nieznaczne uszkodzenia poniżej choroby 20 dni. Sąd postanowił sprawę odesłać na drogę sądu karnego.

Ze sportu

Nowe władze ŻKS Hagibor

W ub. niedzielę odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie ŻKS. Hagibor w Krakowie. Po złożeniu sprawozdań z działalności za ub. rok, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum, poczem wybrano nowe władze klubowe na rok 1934 w następnym składzie:

Prezes Raab poraz trzeci przez sklamację, wiceprezesi Markowicz J. i Bierman sekretarz, skabnik Ungar, kierownik, piłki nożnej Schenherz, kierownik sekcji tenisa stołowego Danenhirsch, zastępca Apter, kapitan drużyny Zysman. Członkowie zarządu. Berkowicz, Markowicz, Scheinowitz. Berdyczower M., Achouher, Kammer Apter i Kestenbaum. Komisja rewizyjna: Brachfeld, Warsager i Goldfinger. Sąd honorowy: Rab, Markowicz, Rosengarten, Lewkowicz i Schubert

Walne Zgromadzenie uchwaliło wyrazić podziękowanie Ungarowi za zasługi położone w rozwoju klubu. Ponadto Walne Zgromadzenie uchwaliło wyrazić podziękowanie redakcji „Ostatnich Wiadomości Krak." za bezinteresowne umieszczanie komunikatów klubowych.

Cracovia - Sokół 3:2 (1:0 1:1) mistrz. okręgowe

Rozegrane na lodowisku Sokoła mistrzostwo okręgowe, pomiędzy powyższemi drużynami zakończyło się zasłużonem zwycięstwem Cracovi, która grała bez Wołkowskiego, Czarnika i Kellera. Już w pierwszej minucie atak Sokoła omal że nie zdobywa bramki z bardzo dogodnej sytuacji, jednak Michalik z 2 metrów przestrzeliwuje. Atak Cracovi nie może przyjść jakiś czas do głosu, gdy w tem Balcer idąc na beznadziejną sytuację, zdobywa krążek, podaje Kowalskiemu, który z najbliższej odległości pakuje krążek do siatki. W parę minut potem przebój Michalika broni świetnie Maciejko nogą W drugiej tercji po mentliku podbramkowym, wyrównanie pada przez Michalika. Prowadzenie uzyskuje Marchewczyk z pięknego przeboju. Trzecia tercja grana była w nadzwyczaj silnym tempie. Wyrównuje Reyman. Po zmianie stron w ostatniej tercji, atak Cracovi nabiera morderczego tempa i na 2 minuty przed końcem Marchewczyk uzyskuje zwycięską bramkę. W Cracovi tym razem najlepszym był Marchewczyk. Również na uznanie zasługuje gra bramkarza Cracovi Maciejki. W Sokole najlepszy Michalik. Sędziował p. Osiek dobrze.

Popisy łyżwiarskie w Wieliczce

W ub. niedzielę na torze łyżwiarskim ŻKS Ari w Wieliczce, odbyły propagandowe popisy łyżwiarskie w jeździe figurowej. W popisach tych wzięła udział sekcja łyżwiarska ŻKS Makkabi krakowskiej ze swymi najlepszymi zawodnikami. Na wyróżnienie zasługują z pośród panów. Nelken, Reder II., Nagoszyner. Z dziewcząt do lat 10-ciu Zosia Kozłowska i Irka Goldberżanka. W jeździe parami Renia Panzerówna i Reder II. Zawodami kierował sprężyście p. Nagoszyner z Krakowa.

Sokół (Poznań) — Wawel

W najbliższą niedzielę w hali Ośrodka WF, odbędą się interesujące zawody bokserskie, pomiędzy Sokołem z Poznania a miejscowym Wawelem. Po porażce, jaką Wawel poniósł z tą drużyną w Poznaniu, będzie się starał zrehabilitować i na zawody te mobilizuje wszystkie swe najlepsze siły, aby wyjść z nich zwycięsko. Najciekawsze spotkanie odbędzie się pomiędzy Majchrzyckim, długoletnim mistrzem Polski i najlepszym technikiem, wypożyczonym specjalnie na ten mecz z Warty poznańskiej, a Kurką zawodnikiem Wawelu do której to walki Kurka przygotowuje się bardzo pilnie.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj we środę, po cenach zniżonych interesująca komedja A. Słonińskiego „Rodzina", w opracowaniu scenicznem dyr. J. Osterwy, w oprawie malarskiej prof. K. Frycza.

Samobójstwo 75 - letniego starca

75-letni gospodarz Mikołaj Kołatko z Horodenki popełnił samobójstwo przez powieszenie się. Czynu tego dokonał w przystępie rozpaczy z powodu przegranego procesu majątkowego z sąsiadem.

Cudowne uleczenie dziecka po gorącej modlitwie matki przed statuą Matki Boskiej Tarnowieckiej

Donoszą z Jasła że cała okolica jest pod wrażeniem cudownego uleczenia 2 i pół letniego dziecka kolejarza: Jana Cyrana, zamieszkałego w Jaśle.

Dziecko Cyrana zachorowało na zapalenie mózgu i wskutek komplikacji chorobowych utraciło mowę, stan jego był beznadziejny. Gdy lekarze w Jaśle zwątpili w uzdrowienie dziecka **matka zawiozła dziecko do kliniki w Krakowie, jednak i tu lekarze nic nie mogli poradzić.** Wówczas Cyranowa udała się z dzieckiem do kościoła w Tarnowcu pod Jasłem gdzie znajduje się **statua cudownej Matki Boskiej.** Padłszy na kolana, Cyranowa błagała gorąco o uzdrowienie dziecka i otarła główkę dziecka o sukienkę, którą okryta jest statua Matki Boskiej Tarnowieckiej. W tej samej chwili matka usłyszała głos dziecka. Okazało się że dziecko odzyskało mowę i wróciło całkowicie do zdrowia.

Wiadomość o cudownym uzdrowieniu dziecka rozeszła się momentalnie po okolicy, a tłumy ludzi pielgrzymują do statuy cudownej Matki Boskiej w Tarnowcu.

Straszna śmierć listonosza

W czasie codziennego wykonywania obowiązków służbowych 31-letni listonosz Jan Błaszkowski z Mrocza, zdążając rowerem do gminy Trzcin na Pomorzu w pow. lubawskim, wskutek gołoledzi spadł z roweru tak nieszczęśliwie iż doznał złamania kręgosłupa i potłuczenia czaszki.

Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono do szpitala, gdzie zmarł.

Strzelec przed sądem

Wczoraj przed sądem okręg. wojskowym stanął strzelec rezerwy z Jasła Jan Zięba oskarżony o to że dn. 17. 9. 1933 r. wobec zebranych żołnierzy odmówił wykonania rozkazu przełożonego oraz krnąbrnie się zachował wobec kapitana. Sąd skazał go na 6 tygodni aresztu.

Rozprawie przewodn. ks. mjr. Hausner, osk. kapt. Bara, bronił adw. dr. Birnbaum.

Epilog bójki parobków

Józef Ziętara lat 19, robotnik z Kosocic k. Krakowa w towarzystwie 6 kolegów dnia 29 III. ub. r. pobili Genowefę Jędrzejczyk, która stała z 3 parobczakami.

Wszyscy oskarżeni uzbrojeni w kije i kamienie napadli na nich zupełnie bez żadnej przyczyny i ciężko ich pobili.

Na wczorajszej rozprawie przed sądem okr. karnym w Krakowie po przesłuchaniu kilku świadków sąd rozprawę odroczył.

Nowe aresztowania komunistów

Nie przebrzmiały jeszcze echa ostatniego procesu K. P. Z. U. w Włodzimierzu na Wołyniu, gdy już wczoraj nadeszły wieści o nowych masowych aresztowaniach 29 członków K.P.Z.U., przytrzymanych za uprawianie działalności antypaństwowej na terenie pow. lubomelskiego i włodzimierskiego.

Aresztowanie strażnika więziennego

Za kilkanaście dni odbędzie się w Przemyślu rozprawa przeciwko strażnikowi więziennemu Makarowi. Odpowiadał on z wolnej stopy, tymczasem wczoraj został on nagle aresztowany i odstawiony do więzienia do dyspozycji sędziego śledczego. Powody aresztowania Makara nie są znane.

Morderstwo na zabawie

W Strzemieszycach popełniono zabójstwo na osobie 37-letniego Antoniego Sznicera, ul. Sulno 15.

Sznicer, wraz z kolegami, zaproszony został na zabawę do p. Katarzyny Dzwonickiej, Szosowa 366, która mając córkę na wydaniu, uważała, że to będzie najlepszy sposób wprowadzenia jej w „świat".

Bawiono się ochoczo i spokojnie do północy, w tym czasie wynikła bójka, a jeden z gości pchnął nożem w szyję Sznicera, przecinając mu tętnicę.

Sznicer, wskutek dużego upływu krwi, zmarł w kilka minut po wypadku.

Policja ujęła zabójcę, jest nim Józef Hejczyk.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Środa 7.30 wiecz. „Rodzina"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Środa 8.45 w. „Głuchy".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Hrabia Zarow"
Apollo „Katarzyna Wielka"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Dom Żołnierza: „Gasnące płomienie"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Raj podlotków"
Słonko: „Sto metrów miłości"
Sztuka. „Nie będziesz kurtyzaną"
Świt: „Przybłęda"
Uciecha „Wielka księżna Aleksandra"
Wanda: „Burza o brzasku"

RADJO

Środa 7 lutego 1934

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna, 11.50 Przegląd prasy, 11.36 Hejnał, 12.05 Gramofon, 12.30 Wiad meteor., 12.55 Dziennik południowy, 15.40 Recital fortepienowy. 16,10 Program dla dzieci, 16.40 Feljeton, 16.55 Muzyka, 17.50 Gramofon, 18.00 Odczyt, 18.20 Gramofon, 19.20 Rozmaitości, 10.40 Wiadomości sportowe, 19.47 Dziennik wieczorny, 20.00 Koncert, 21.45 Odczył esperancki o malarstwie polskim, 22.00 Wieczór mickiewiczowski, 23.00 Wiad. meteorol., 23.05 Gramofon.

Dyżur nocny aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Esknlapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 3. pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dyżur lekarzy w dniu 7 lutego 1934

Dr. Blasberg M. Starowiślna 18 teli 164-57, dr. Grażyński E. Al. Krasińskiego 10 t. 100-35, dr. Mirowska E, Stolarska 5 139-83, dr. Stanowski J. Łobzowska 45.

Samobójstwo w cztery miesiące po ślubie

Przy ul. Leszno 74 w Warszawie w mieszkaniu Eugenjusza Moczulskiego, żona jego Aniela napiła się esencji octowej. Desperatkę przewiozło Pogotowie do szpitala gdzie zmarła.

Przyczyna samobójstwa nie ustalona. Moczulscy pobrali się przed 4-ma miesiącami.

Ujęcie złodziejki w kościele

Policja krakowska aresztowała Chmielowską Antoninę, lat 59, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania, za kradzież wazonu z kwiatem wart. 2.50 zł. dokonaną w dniu 5. II. 1934 r. około godz. 14-tej, z kościoła OO. Misjonarzy przy ul. św. Krzyża. Skradziony wazonik od zatrzymanej odebrano.

Dygnitarz magistracki defraudantem

We Lwowie zakończył się onegdaj proces, wynikły naskutek nadużyć. „Bohaterem" procesu był niejaki Borys Rybakow, który zajmował w magistracie lwowskim odpowiedzialne stanowisko.

Na stanowisku tem Rybakow popełnił szereg nadużyć i zdefraudował około 9000 zł.

Rybakow skazany został na 18 miesięcy więzienia. Na wniosek prokuratora, sąd wydał rozkaz natychmiastowego aresztowania Rybakowa, którego też skutego niezwłocznie odprowadzono do więzienia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.